Nr. 11. Nowy Targ, dnia 15 marca 1914 r. Rok II.

1914

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

GŁOS Z ZA MORZA.

Od Podhalanina, p. Ferdynanda Knapczyka z Chicago, otrzymaliśmy następujący artykuł, który jako szczery objaw zrozumienia naszych najlepszych intencyi, z przyjemnością zamieszczamy. *Przyp. Redakcyi.*

Upłynął rok w ostatnią wigilię Bożego Narodzenia, jak powróciwszy z pracy, zastałem u siebie opartego na stole „gazdę“ z Podhala. Kto mu dał adres do mnie, tego do dziś dnia nie wiem.

„Gazda“, sędziwy człowiek, wiele mi może opowiedzieć wieści ze stron rodzinnych, więc też zasiadłem do stołu i czytam z jego serca od brzegu do brzegu, od początku do końca — aż mi żona mówi: „daj odpocząć „gaździe“, już obiad gotowy, to przecież nie jest dobrze być takim naraz gorącym; jak się czem dobrem „gaździe“ przysłużysz, to on cię tu częściej odwiedzi i zainteresuje nowinami z naszego Podhala“. Miała ona w tem zupełną słuszność, podczas gdy ja byłem w błędzie. Mniemałem, że ktoś z życzliwych mi na Podhalu sprawił mnie i „gaździe“, t. j. „Gazecie Podhalańskiej“ niespodziankę, dając mu adres mój i fundusz na podróż w ciągu zeszłego roku, tylko się spodziewałem zapytania, czy otrzymuję gazetę regularnie.

Tymczasem tak nie było. Jakiś poczciwiec przysłużył się mnie „Gazetą Podhalańską“, a gazecie tylko moim adresem. I tak szła gazeta aż do numeru, który z powodu jasno opisanego obchodu powstania Chochołowskiego w r. 1846 c. k. Prokuratorya przygniotła ciężką ręką konfiskaty, co mię wprawiło w powątpiewanie w długie jej życie. Ta jednak, zamiast osłabić, wzmogła się i rozszerzyła, że wszędzie jest pożądaną nietylko na Podhalu u górali, lecz na Orawie i Spiżu z upragnieniem każdy tydzień jej wyglądają, pomnąc na swe dawne, polskie pochodzenie.

Teraz „Gazeta Podhalańska“ nietylko w kraju, lecz i poza granicę jego puszcza swe bystre promyki światła między swój naród, nawet zaczyna masowo ciągnąć za swymi rodakami przez głębiny Atlantyku na obczyznę do Ameryki, przynosić wiadomości i pociechy braciom swoim i tu ich trzymać w łączności, w swojstwie i naszych obyczajach. Można już teraz napotkać „Gazetę Podhalańską“ w różnych Stanach i miastach Północnej Ameryki. A nawet tutejsze wydawnictwa polskie chętnie umieszczają w swoich łamach zaczerpniętą wiadomość z „Gazety Podhalańskiej“. Wobec tego brać nasza staje się coraz to pilniejszą w czytaniu gazet, spokrewnionych z ich rodzinnemi stronami w ojczyźnie. Jak szczęśliwi powinni się czuć górale na Podhalu, że w pośród nich płonie jasna pochodnia, którą jest „Gazeta Podhalańska“, usuwająca w tych górzystych zakątkach ciemności.

Każdy góral ma sposobność z tej gazetki poznać siebie samego, swoje obowiązki względem Stwórcy, narodu, kraju. To też tej gazetki nie powinno brakować w żadnym domu na Podhalu i okolicy, bo daje ona światło moralne, a bez światła nie można nic dobrego, ani uczciwego zrobić. To też pchajcie się, bracia, czy starsi, czy młodsi, kto tylko uposażony jest

w umiejętność czytania, do światła, którem są pisma, pokrzepiające ducha.

Już czas, by nasze Podhale zajaśniało lepszą wiedzą, otrząsło się z tej długoletniej gnuśności i ciemnoty. To też, Bracie i Siostro, czytaj „Gazetę Podhalańską“, bo ona do ciebie tak mówi, jako ty umiesz zrozumieć. W czytaniu pism znajdziecie lepszy sposób uprawy roli i prowadzenia gospodarstwa z większą korzyścią, bo sposobu starego dziadków i pradziadków nie możemy dzisiaj zastosować, gdyż nie żyjemy w tych samych warunkach, co oni żyli.

Przedewszystkiem pamiętajcie i dbajcie o wykształcenie dzieci, choćby w elementarnej szkole, tej, co ją w swojej wiosce macie. Nie posyłajcie dzieci z przymusu do szkoły, tylko z własnej ochoty i z przekonania, że dziecko powinno mieć wykształcenie choćby wiejskiej szkoły. Dziecko zaś widząc u Was zachętę do nauki, z latami będzie w sobie pomnażało ten zasób wiedzy, jaki w szkółce osiągnęło. Wtedy będziecie mieć pociechę z dorosłych dzieci, naród i kraj pożytek i Pan Bóg chwałę, a „Gazeta Podhalańska“ mnóstwo Czytelników. Czego z całego serca życzy

Chicago Ill. *Ferdynand Knapczyk.*

Narzekania na biedę.

Mieszkając na wsi, słyszę wszędzie ustawiczne narzekania na biedę. Rolnik narzeka na biedę, właściciel majątku też narzeka, że ma biedę, sklepikarz także narzeka, urzędnik obarczony rodziną też, płacze wyrobnik, że ma biedę, i tak wszędzie słyszę jeden i ten sam wyraz: bieda! bieda! bieda!

Kiedyż skończy się to nasze narzekanie? Czy my tej biedzie zaradzić nie potrafimy? I cóż jest jej przyczyną?

Odpowiedź na wszystkie trzy pytania brzmi jednakowo: przyczyną główną tej biedy jest nasza c i e m n o t a, p i j a ń s t w o i... ż y d z i.

Dziś powiedzmy sobie: d o s y ć t e g o!

Posyłajmy regularnie dzieci nasze do szkoły, zaprzestańmy odwiedzać karczmy i szynki, uczmy się lepszej poprawy naszej roli, uczęszczajmy tłumnie na wykłady, odczyty i pogadanki, zawiązujmy stowarzyszenia współdzielcze, pracujmy w nich ochotnie, zawiązujmy kasy Raiffeisena i Kółka rolnicze, nie kupujmy u żydów, nie bogaćmy naszymi pieniędzmi lichwiarzy, a nie damy się biedzie. Przecież w nas śpi siła wielka, siła przemożna, — starajmy się tylko tę siłę obudzić, a wnet stworzymy s i ł ę, p o t ę g ę, z którą każdy będzie się musiał liczyć.

Powie niejeden: przecież dzieci posyłam w zimie dosyć regularnie do szkoły, latem, to już jest dla mnie ciężarem, bo kto przypilnuje mi bydła, kto popasie mi gęsi, kto zabawi młodsze dzieci, kogo zostawić przy chałupie, gdy wszyscy pojadą na jarmark? — Rolę przecież znawoziłem, zorałem, zasiałem, a tu lało i lało i wszystko wymokło, a ziemniaki zgniły i bieda. Przecież nie piję codziennie. a jak na jarmarku spotkam się z kumem lub towarzyszem, to jakże się tu nie napić? Jakże się tu z nimi nie ucieszyć? Albo na weselu, na chrzcinach, lub pogrzebie bez wina, wódki lub piwa jakże się obejść? Jakże nie napić się? Jakże bez żydów się obejść, kiedy żyd wszystko kupi i zapłaci? Któż kupi, jak nie żyd? Gdzie wszystkiego tanio można dostać, jak nie u żyda? Kto zborguje, jak nie żyd? Kto pożyczy pieniędzy? Kto weźmie jajko lub miarkę zboża kradzionego, a da za to wódki, papierosów lub cukierków dzieciom? Kto poradzi w procesie? Kto przeprowadzi wybory w gminie? Jakże może się odbyć jarmark bez żydów? Kto będzie myślał za mnie?

W ten lub w inny sposób tłómaczą siebie, uniewinniają drugich, a narzekają na biedę, a że przecież sami sobie ludziska winni, tego przyznać nie chcą. Gdybyśmy tylko chcieli, to moglibyśmy się łatwo bez żydów obejść i biedy się pozbyć. Trzeba tylko dołożyć nie samych chęci, ale i pracy. Starać się przez czytanie gazet i książek nauczyć umiejętnej uprawy roli, trochę wstrzemięźliwości, zakładać sklepy kółek rolniczych, a obejdziemy się bez żydów, — a bieda nie będzie miała do nas przystępu!

Ktoś może powiedzieć, że przecież staremu trudno jest chodzić do szkoły, a gdzież może się nauczyć? Tak! ale mamy wszędzie po wsiach czytelnie, przyjeżdżają rozmaici panowie z odczytami i wykładami, są przecież różne dobre gazety, które nas pouczają, mamy Kółka rolnicze, w których pracują dla nas ludzie nam oddani.

Powie ktoś, że czasu nie ma na to? Ale czas mamy, ażeby wypić w karczmie niejeden kieliszek wódki, wina, a przy tem z sąsiadem pobić się. Znajdziemy czas, aby na weselu stracić kilka dni. Tylko na odczyt, wykład brak nam czasu i odczyty muszą świecić pustkami. Żeby to jakie figle pokazywali, to jeszcze, albo żeby po każdym odczycie lub wykładzie było ze dwie beczki piwa, to wówczas sala nie mogłaby pomieścić słuchających, a względnie czekających na piwo.

Uczęszczajmy tedy licznie na zebrania Kółek rolniczych, na odczyty i wykłady w niedziele i święta, zamiast przesiadywać u „Srulów“ lub „Berków“ przy piwie lub winie i obmowie bliźnich i kłótni.

Niestety mało dzisiaj jest górali, którzyby woleli odczyt, aniżeli karczmę. Świecą też sale wykładowe lub czytelniane pustkami, a za to pełno ludzi jest po karczmach i szynkach i tam się uczą, ale czego? — Oto pijaństwa, marnotrastwa, tracenia sił i majątku, dobrobytu, uczą się krzywo przysięgać, procesować, kłótni i bitki. A przecież nie w karczmie lub szynku

mamy się nauczyć czegoś mądrego i pożytecznego, tylko w Kółku rolniczem, lub na odczycie, czy wykładzie.

Żydzi muszą odciągać gospodarzy od Kółek i odczytów, bo oni dobrze wiedzą, że gdy chłop nasz się oświeci, to oni będą zmuszeni wynieść się ze wsi, z tej „ziemi obiecanej". Nie żałować więc paru centów na zaprenumerowanie gazetki dobrej, na kupno książek — przecież na weselu lub w karczmie wydamy nieraz i 20 K. A ile takich wesel lub jarmarków było?

C i e m n o t a i tylko c i e m n o t a jest główną przyczyną naszej nędzy i biedy, a przy ciemnocie nasza bezmyślność i niezaradność.

Więc, kochani Czytelnicy, pozbądźcie się już raz gnuśności, nie uczęszczajcie do karczem i szynków! Obudźcie się z tego lenistwa, a zabierzcie się do czytania pouczających książek i gazet, słuchajcie ich rad i zajmujcie się więcej ulepszeniem swego gospodarstwa, aniżeli polityką, lub karczmą i sąsiadem, zaufajcie ludziom mądrzejszym od nas i słuchajcie ich rad i pouczeń, a przekonacie się, że powoli się z biedy wydobędziemy i zaświta nam dobrobyt i dostatek.

Tadeusz Palczewski,
kierownik szkoły w Szaflarach.

LISTY.

Jabłonka (na Orawie) w marcu 1914.

Łońskiego roku w maju pisalimy tu, w tem miejscu, ze my dostali nowego probosca. Pisalimy o tem, z jakom radościom, z jakiemi nadziejami my go ocekiwali i witali. Dziś, kie je ón juz przesło trzy ćwierci roka między nami, musimy napisać, ze my sie w nasych nadziejach nie zawiedli. Stefan Hattyar, nas przewielebny ksiądz probosc, jest taki, jako my sobie juz przed jego przybyciem do nos wyobrozali. Gorliwy ksiądz, prowdziwy pasterz duchowy, wierny stróz wiary katolickiej i przewodnik nasego zywota duchownego. To jest obsar jego pracy. Politykom świeckom on sie nie zajmuje, nasemi przekonaniami politycnemi on nie kieruje, staro sie jacy o nase duchowne zycie i o nasą przysłość pośmiertnom.

Nie chcem jo go tu wychwolać, nimom w tem zodnego interesu, a on tego ani nie potrzebuje, bo wychwalujom go jego cyny, jego działalność. Trzeba sie jacy roz przysłuchać, kie on z kozatelnicy do nos woło, zaroz poznać, ze jest to ksiądz niezwykły, niecodzienny. Jego głos bije nie tylko do usów, bije on do serc ludzkich, wzruso sumienie ludzkie! Potrefi on człowieka na dobrom dróge przywieść i pieknem słowem trefić do dobrych ucuć ludzkich, ale potrefi — jak to potrzebne — i ostro postąpić. Za swoich wierzących gotowy jest swój spokój ofiarować, ale gotowy jest i korbac do ręki wziąć!

W krótkim casie poznoł on nos tu syćkik, hnet ón uwidzioł, cego tu brakuje między nami. Poznoł i tę wzrastającom niemoralność u nasej młodziezy. I postąpił z nią sposobem niezwykłym, ale do celu prowadzącym. Skarga była na parobków, ale on nie parobków wzion pod opieke, ba dziewki. Zno ón ducha ludzkiego, wie, ze z temi snadniej mozno końca dojść, jako z parobkami. Załozył między dziewkami Towarzystwo Kongregacyjne Maryańskie. Kto tak w niedziele za rania, kie ludzie idom do kościoła, w Jabłonce stanie na drodze, hnet zauwozy, ze prawie kazdo tutejso dziewka mo na piersiach i na syji uwiesonom metalowom odznake. Jest to odznaka, ze dziewka jest członkiem tego Towarzystwa. Ale zeby se kto nie myśloł, ze te dziewki to juz bedom mniskami, chociaz ta juz i ślub złozyły w tem Towarzystwie. O nie — z tych bedom niedługo nolepse gaździny i matki, ich zywot nicem sie nie różni od zywota dziewki prowdziwie katolickiej. Telo jest w tem, ze juz naiście po katolicku musi zyć; nie są wyklucone przed niemi ani zabawy, ani zodne wesołości świeckie, jacy, ze syćko to musom odbywać z miarom, po chrześcijańsku, wesoło, swobodnie, ale bez obrazy Boga.

I tak sobie to wymedytowoł nas przewielebny plebon: „Naprawiem dziewki — musom sie naprawić i parobcy". Dotykcos mo to Towarzystwo koło 130 członków, między tymi koło 30 z innych dziedzin.

Nas kochany probosc bezustanku pracuje dlo dobra nasego i pod innymi względami. Padajom, ze ta juz i karcmy som coroz bardziej przestrone. Do Bóg, ze pomału óno ta syćko przydzie do porządku. I tu nie wolno zapominać i o księdzu wikarym, ktory — jako widzimy — jest prowdziwom prawom rękom nowego probosca. Ale o nim tu nie bedem duzo pisoł, dyć księdza Eugeniusa Sikorę znają wsędy koło polskiej granicy w Orawie. Człowiek, ktory gotów jest swoje zdrowie, swój spokój i zycie na ofiare oddać, by oswobodzić lud s w ó j od grzechu i na sprawiedliwą droge zaprowadzić.

Staraniem nasego plebana tego roku niezadługo i św. misye bedą w Jabłonce. Koło 22-go marca przyjadą do nas OO. M i s y o n a r z e R e d e m p t o r y ś c i z K r a k o w a. Dziewki kongregacyjne, dzieci skolne juz dziś ozmyślają, jako ich mają przywitać.

Kończę z tem, ze niech Bóg zywi nasego przew. ks. probosca Stefana Hattyara i jego pomocnika, niech im Bóg zapłaci za ich dobrą pracę.

Młotek.

Kacwin (na Spiżu), w marcu 1914.

Dnia 1 marca odprowadzilimy na wiecny spocynek bardzo sanowanego rodoka nasego, śp. Marcina Strzelca, który umarł w 75 roku zycio. Śp. Marcin Strzelec był przed laty wójtem Kacwina, a przez 45 roków kościelnym. Opłakujom go wdowa-starus-

ka, córka ze swoim mężem i dziećmi, a nowięksy zol spodł na serce jedynoka-syna, ktory z łaski Bozej jest klerykiem w Kapitule Śpiskiej. Był i on na pogrzebie. Pogrzeb odbył sie w niedziele o godz. 2-ej popołedniu, a było na nim duzo norodu. Po odśpiewaniu pieśni przy domie, zwłoki wnieśli do kościoła, tu było odśpiewane „Requiem“, a potem ks. probosc Jan Pataki wypowiedzioł prześlicne kozanie. Ciało nieboscyka złozono na smentorzu, przy kościółku św. Katarzyny.

Wiecny Mu odpocynek!

A teroz donosem Redakcyi, ze my tu syćka Polocy i ze sie jako-tako tej polskości trzymomy. Gazetke podholańskom se miłujemy i radzi jom cytomy, a pomału moze sie na niej naucymy i pisać lepiej po polsku. Wtedy opisem Wom serzej nas zywot magórski.

Brat.

Czarny Dunajec, w marcu 1914

Staraniem komitetu c. k. Tow. rolniczego w Krakowie i Tow. roln. okręgowego w Nowym Targu zostało zwołane 3 b. m. zgromadzenie w Czarnym Dunajcu, celem założenia Spółki zbytu bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu. Przy nader licznym udziale włościan i inteligencyi wygłosił referat o celu Spółek Dr St. Jasiński z Krakowa; w treściwej mowie starał się przekonać zgromadzonych o potrzebie łączenia się wspólnego i gorąco zachęcał do założenia Spółki. Widać, że rolnicy zrozumieli ważność sprawy, gdyż po dyskusyi zapisało się odrazu 65 członków. Wybrano dyrekcyę i Radę nadzorczą. W skład dyrekcyi weszli pp.: 1) Jan Cikowski, 2) Jan Szaflarski, 3) Maryan Niewodowski, 4) Józef Kois. W skład Rady nadzorczej 2 księży, 1 nauczyciel i 6 włościan.

Koniówka, w marcu 1914.

Opowiem Wam o świętym Józefie, bo 19 marca niedaleko. Św. Józef był rodem z królów i panów domu Dawidowego. Ale Pan Bóg według proroctwa Jakóbowego przed przyjściem na świat Mesyasza odjął królestwo i panowanie świeckie domowi Dawidowemu. Przeto pokolenie Dawidowe zubożało i do tego przyszło, iż ten Józef, chociaż z królewskiego rodu, potem czoła pracować musiał na codzienny kawałek chleba. Św. Józef jako ubogi cieśla był nieznany światu. Ale im mniej znany światu, tem milszy Bogu, im bardziej od ludzi wzgardzony, tem godniejszy, aby od Boga do najwyższego urzędu na ziemi był powołanym. Tak jest, wzgarda świata, świętość obyczajów, połączona z wiernością w wykonaniu praw i przepisów Boga, ściągnęły oczy Boga na św. Józefa. Dla tych nadziemskich przymiotów wybrał go Bóg na Oblubieńca Najświętszej Dziewicy i za opiekuna Dziecięctwa Syna Bożego. Nauczony od Boga świętych tajemnic, rozumiał dobrze, do jak wysokiej godności jest powołanym; jednak nie wyrzeka się ani ciężkiej pracy, ani rzemiosła swego. Odkąd go Bóg do owej nadziemskiej godności powołał, odtąd cięższej pracować musi; odtąd gorzkie wygnanie i prześladowanie znosić musi, odtąd wzgarda i cierpienia tem dotkliwiej czuć się mu dają. Przedtem bowiem tylko sam cierpiał, później widział, że z nim współcierpią najdroższe mu istoty: Jezus i Marya. Tak wśród pracy i udręczeń mijało życie tego świętego patryarchy, ale nie mijało bez pociechy, bo wiedział i o tem zawsze pamiętał, że to, co cierpi, cierpi dla Pana Jezusa, że ten pot, który hojnie przy pracy wylewał, potrzebnym był, by Najśw. Rodzinę wyżywić. Jedno spojrzenie, każde słowo Boskiej Dziewicy niebiańską napawało go radością i przewyższało wszystkie pociechy doczesne. Westchnij też do Józefa świętego przy pracy, a ten święty Opiekun weźmie cię w swoją opiekę i nauczy, jak z cierpień czerpać słodycz nadziemską.

Teraz zaś moje przyjaciółki u nas i na Orawie, zwrócę taka uwagę, że przy pracy, czy to przy kądzieli, czy w polu, wszystkiego można się dorobić, ale „praca z oszczędnością wzbogaca“. W pocie czoła trzeba i nam pracować. Nie wydajmy zatem pieniędzy na ubiory obce i liche, lecz chodźmy tak, jak nasze „babki“. Czasem trzeba się i pokazać światu, ale niech to będzie skromnie i skrajnie. Bądźcie pewne, że „Witowianki“ wiedzą, dlaczego się podobają. Ciężko musimy pracować, bo i ja w lecie to aż w Zakopane idę z borówkami, ale centa lekkomyślnie nie puszczę. Bądźcie mi zdrowe i posłuchajcie mię, to nas wszyscy będą chwalić, żeśmy „sanobliwe i ładne“.

Międzyczerwienne, w marcu 1914.

Już z kilku wiosek pisano, jacy to tam są gazdowie szczęśliwi z tego powodu, że nie mają szynków. Lecz cóż będziemy robili, kiedy — jak to mówią — „jednemu motyka goli, a drugiemu brzytew nie chce“. Ale ta i nasza wieś nie jest — mojem zdaniem — najnieszczęśliwsza, bo przynajmniej żyda nie mamy w niej, tylko żydówki — i to dwie — handlują tytoniem. Co do szynku, to prawda, że go ta i mamy. Ale nas to cieszy, że szynk to polski, a nie żydowski. Jeszcze ta dosyć cicho koło niego się sprawują. Co do szkół, to na 231 numerów, mamy dwie, po jednej sile, gdyż nasza gmina rozciąga się na przestrzeni jednomilowej długości. Lecz te szkoły są w prywatnych, wynajętych izbach, bo dotąd jeszcze nie posiadamy należytego budynku szkolnego, chociaż budowa szkoły w dolnej części gminy już od roku 1910 się toczy. Spodziewamy się, że z wiosną rozpocznie się budowa szkoły w tutejszej gminie a na jesień r. b. stanie chociaż dachem kryta. Kółka rolniczego nie posiadamy, chociażby ono było tutaj i potrzebnem. Ale ta powoli może i to

być, może się obudzi ta myśl utworzenia Kółka, lub jakiejś spółki.

Tymczasem dosyć. Pozostawiam dla drugich miejsce na listy. Z Bogiem.

W. Morawa,
sekretarz gminy.

Szaflary, w marcu 1914.

W dniu 8 b. m. mieliśmy bardzo pouczający wykład prof. J. T. Dziedzica o działalności Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena, czytelń i domów ludowych. W swym wyczerpującym wykładzie prelegent najpierw objaśniał nas o działalności Kółek rolniczych. Dowiedzieliśmy się więc zatem, że Kółko rolnicze nie powinno się składać z 15—20 członków, ale powinno mieć w swoich szeregach wszystkich mieszkańców naszej wioski, że Kółko rolnicze, to nie jest sklep, z którego mamy ciągnąć zyski, ale jest to stowarzyszenie współdzielcze, że każdy członek jest współwłaścicielem czy to domu Kółka rolniczego, czy to narzędzi rolniczych, czy to magazynów, że jest to stowarzyszenie, mające na celu dostarczanie członkom nasienia i paszy w dobrej jakości, a po cenie nizkiej, że ma ono na celu obniżenie cen, wyśrubowanych chciwością i wyzyskiem. Kasy Raiffeisena mają zaś na celu uwolnienie nas z pazurów lichwiarzy, a dostarczyć kredytu na długi czas i niski procent. Wieś Albigowa w powiecie łańcuckim dała przykład, co może zdziałać chęć i praca ludu wspólnie z pracą naszych plebanów i wikarych. I my może mielibyśmy już dom ludowy, żebyśmy tylko mieli trochę ufności w zamiary i pracę panów z miasta, żeby nami kierowali i pracowali z nami nasi duszpasterze. Bez błogosławieństwa Bożego niczego dobrego się nie dosłużymy.

Jest nadzieja, że jako owoc tej pracy oświatowo-społecznej, podjętej w naszym powiecie z ramienia prezydyum Drużyn Podhalańskich, powstaną wszędzie Kółka rolnicze i straże pożarne, domy ludowe z czytelniami i Kasami Raiffeisena.

Na wykładzie prof. Dziedzica ludzi było około 300 i to samych mężczyzn: gospodarzy i parobków; kobiet było raptem 5. Po wykładzie odbyto wiec rolniczy, na którym referował sprawę akcyi zapomogowej p. Mazur z komitetu rewizyjnego ze Lwowa. Zebrani dziękowali za zajmujący wykład i prosili, by odtąd stale, co niedzielę po sumie podobne wykłady i odczyty się odbywały.

Ostrowsko, w marcu 1914.

W dniu 22 lutego około godziny 5 popołudniu w przepełnionej sali szkolnej w Ostrowsku odbył się wykład o dziejach narodu polskiego i o rozbiorach Polski. Wykład miał p. Michał Pachucki, kierownik szkoły z Waksmunda. Na wstępie zachęcił zgromadzoną drużynę, aby chętnie uczęszczała na odczyty i ćwiczenia i by zapisywała się do drużyny i prenumerowała swoją „Gazetę Podhalańską“. Następnie przedstawił prelegent obecne położenie Polaków w trzech zaborach i wykazał przyczyny upadku Polski, wspomniał też o Konstytucyi 3 maja 1791. Omówiwszy Powstanie Kościuszkowskie, a dalej udział Polaków w wojnach napoleońskich, wspomniał także o powstaniu listopadowem. Ponieważ w dniu 22 lutego przypadała 68 rocznica powstania Chochołowskiego, omówił prelegent i wyjaśnił przebieg tegoż powstania, nadmieniając, że Podhale nie należało do bratobójców, ale owszem, Chochołowianie chcieli uwolnić Ojczyznę z pęt niewoli. Potem nastąpił wykład o powstaniu w roku 1863, który ilustrowano równocześnie obrazami świetlnymi.

Po skończonym odczycie wszyscy zgromadzeni odśpiewali z przejęciem szereg pieśni patryotycznych pod przewodnictwem miejscowego kierownika szkoły Antoniego Kowalczyka. Zgromadzeni objawili również życzenie, ażeby podobne odczyty mogły się tutaj częściej odbywać, to też miejscowy kierownik szkoły, A. Kowalczyk, przyrzekł zgromadzonym podobny odczyt wygłosić w dniu 8 marca.

Maniowy, w marcu 1914.

Już od dłuższego czasu spodziewałem się, że kto coś napisze o naszej wiosce, ale widać lenistwo wszystkim miłe. W listopadzie 1913 r. odbyły się u nas wybory do rady gminnej, a dopiero 24 lutego 1914 r. odbyły się wybory na wójta. Zostali wybrani p. Jakób Plewa Szpilka wójtem, zastępcą p. Jakób Gązel, asesorami p. Jakób Plewa Janczy i p. Stanisław Bochyński. Przy wyborach p. Leon Blaut, organista tutejszej parafii, wygłosił piękne przemówienie o obywatelskich zadaniach urzędu gminnego. Mamy nadzieję, że nowowybrany urząd gminny pracować będzie wspólnie z całą gminą dla jej dobra, bo tylko wspólna praca obfity owoc wydaje. Szczęść Boże im!

Dodać tu należy, że gmina Maniowy jest dosyć duża, licząca około 300 numerów. Parafia składa się ze siedmiu wiosek. Mamy tu trzy sklepy: jeden Kółka rolniczego i dwa dawne, żydowskie. O jednym wspomnieć tu muszę. Pewna kobieta, imieniem Katarzyna, wdowa po śp. Józefie Karpielu z Maniów, naborgowała za życia męża w sklepie u Adolfa Lustiga 21 Kor. Nie wiem napewno, jak długo im tam czekał na spłatę tej kwoty, aż nareszcie wytoczył skargę. I ten „litośny“ żyd, co zborgował, biedną wdowę wystawia na licytacyę. Wdowa nie mając znikąd pomocy, sprzedaje ostatni kawałeczek gruntu i wypłaca żydowi 90 K i 92 h wraz z policzonymi kosztami i to znacznymi.

Szanowni Czytelnicy! Weźcie sobie za przykład ten wypadek i nie borgujcie. Jeżeli ktoś zmuszony

zborgować, nie powinien czekać, aż skargę dostanie, bo wtedy już zapóźno. Same koszta go zjedzą.

Czytelnik.

Limanowa, w marcu 1914.

Czytaliśmy w „Głosie Narodu“ o sprawkach zarządu tutejszej fabryki rafineryi nafty, który chciałby przeforsować swój rekurs przeciw konkurencyi w radzie gminnej, bo samej fabryce, jak się dowiedzieliśmy, takie prawo rekursu nie przysługuje. Że prawda w oczy kole, więc nic dziwnego, że to, co donosił „Głos Narodu“, zarząd ten bardzo ubodło. Pan pisarz (a kto nim jest, dobrze o tem wiemy) chciał zrobić linię prostą, ale prostując, nagiął ją tak, że linia trzasła. Powiadasz, panie pisarzu, że gdyby wasza centrala we Wiedniu zapłaciła na kościół sumę, jaka na nią przypada, to „savoir vivre“ przyznaliby wam zaraz ci, którzy po tę zapłatę sięgają. Mylisz się bardzo! My, chłopi, nie rozumieliśmy, co oznacza jakieś „savoir vivre“. Zapytaliśmy się przeto uczonych ludzi, a ci znowu wyłożyli nam, że znaczy to umieć się z ludźmi grzecznie obchodzić, być rzetelnym i słownym, czyli, jak my to chłopi powiadamy: znać się na moresie. Ale wam mówić o tem wszystkiem, tak, jak ślepemu o kolorach. Gdy się odbywała rozprawa konkurencyjna, było nas wielu zebranych koło plebanii, a po skończonej rozprawie z ciekawości wypytywaliśmy się tak naszych delegatów, jak księży i panów o wszystko. Powiedziano nam, że pan dyrektor fabryki Poupard słowem zaręczył proboszczowi, że Wasza centrala rzetelnie zapłaci wszystko, co na nią wypadło, a w kilka dni potem cóżeście panowie zrobili? Chyłkiem, jak lis po kury, pojechaliście na Mordarkę do Jaśka Szewczyka i namówiliście nierozumnego młokosa do wniesienia rekursu, bo was samych wnosić rekurs jakoś wstyd było. Zapłaciliście adwokata za jego rekurs i daliście jeszcze coś więcej. My, według naszego chłopskiego moresu, powiadamy: „rzekniesz słowo — kobyła u płotu“, zaś danem słowem, którego nie dotrzymasz, nie wprowadzaj nikogo w błąd i nie wystawiaj „na dudka“. Źli ludzie — szydercy znajdą się wszędzie. Dosyć ucierpiał od nich honor i godność tych, którzy zawierzyli waszemu „savoir vivre“. Do potoka z takiem francuskiem „savoir vivre“ — i to wtedy, kiedy mętny płynąc, różne niesie brudy.

Piszesz, że p. dyrektor Poupard po to został przez spółkę wydelegowany, aby na rozprawie zebranych stron konkurencyjnych zaprotestował przeciw temu, że ks. kanonik bez najmniejszego upoważnienia osób, do których kieszeni sięga i apeluje, stawia kościół za przypuszczalną sumę 500.000 K. Takiemi bzdurstwami sami się tylko ośmieszacie — panie pisarzu! Wszystko było zrobione według prawa, bo nad tem czuwają władze, a w pierwszym rzędzie c. k. Starostwo. Skąd tobie w głowie się wzięła ta przypuszczalna suma 500.000 K — gdy uchwalono kwotę tylko 200.000 K? Jak na dzisiejsze czasy, co można za tę kwotę postawić, skoro budowa domu, w którym p. Poupard mieszka, mało co mniej od tego kosztuje; że zaś kanonik może sobie stawiać kościół za milion i więcej — co nas to lub kogo obchodzić może, skoro cała wysokość datku konkurencyjnego tylko od kwoty 200.000 na wszystkich parafian odpowiednio do opłacanego podatku przypada? Że na francuską spółkę suma 70.000 K wypadła — to zwalajcie za to winę na rząd, a nie na księdza, bo nie ksiądz, ale c. k. rząd wymierzał wam podatek, od którego taka kwota zapłaconą być musi. Nie ksiądz więc apeluje do czyjej kieszeni, ale m o c u s t a w y. Ale pomówimy o tem jeszcze więcej.

Parafianie.

Kasinka Mała (koło Mszany Dolnej) w marcu 1914.

W dniu 8 marca w budynku nowopowstałej plebanii odbyło się liczne zgromadzenie. Na zebranie to przybyli ks. Dec i p. Leon Grzegorzak. Po zagajeniu zebrania przez ks. Bączyńskiego, miejscowego proboszcza, zabrał głos p. Leon Grzegorzak. Mowca w pięknem przemówieniu przedstawił nam dzieje Galicyi, przyczyny upadku przemysłu, przyczyny emigracyi, oraz wskazał nam drogi do lepszej przyszłości, a więc dążyć do oświaty zapomocą czytelń i czytania pożytecznych gazet i książek, dążyć do poprawy roli i gospodarstw zapomocą pracy w Kółkach rolniczych, zarazem nam objaśnił, „co to są Kółka i jakie z nich korzyści“. Po przemówieniu referenta przemawiali Filipiak, ks. Dec, ks. Bączyński. Na członków Kółka rolniczego zapisało się 31 ludzi. Wybrano przewodniczącym Józefa Muchę, sekr. Jana Filipiaka, skarbnikiem Macieja Muchę. Do pracy, bracia Górale, łączmy się w Kółka rolnicze, uświadamiajmy się, bo w jedności siła, a w sile droga do lepszej przyszłości!

K. M.

Przegląd polityczny.

(Sejm galicyjski. — Parlament wiedeński. — Nowy proces polityczny. — Dzika ustawa pruska. — Skandale czeskie. — Książę Wied w Albanii.)

S e j m g a l i c y j s k i zakończył w zeszłym tygodniu swoje obrady. Była to jedna z najbardziej pracowitych sesyi tego Sejmu. Załatwiono szereg donioslych spraw, między innemi dodatek drożyźniany i regulacyę płac nauczycieli ludowych. Regulacya ta nie wypadła po myśli ogółu nauczycielstwa, w każdym jednak razie

jest poważnym krokiem naprzód. Zapowiadają, że Sejm zbierze się jeszcze po świętach Wielkanocnych, a potem będzie rozwiązany i zostaną rozpisane wybory na podstawie nowej ustawy wyborczej.

Parlament wiedeński będzie prawdopodobnie zamknięty, gdyż okazuje się niezdolnym do pracy. Czesi prowadzą obstrukcyę dalej, do porozumienia z Niemcami czeskimi dojść nie mogą.

We Lwowie zaczął się wielki proces polityczny o zdradę stanu, podobny do tego, jaki odbył się niedawno w Marmarosz Sziget na Węgrzech. Oskarżeni są tak zwani „Rosyanie" galicyjscy: Szymon Bendasiuk, dziennikarz, popi Maksym Sandowicz i Ignacy Hudyma, oraz młody prawnik Bazyli Kołdra. Oskarżeni ci w czasie od roku 1909 do marca 1912 we Lwowie i w innych miejscowościach, tajnie, we wzajemnem porozumieniu, przez podżeganie i szpiegowanie — jak brzmi akt oskarżenia — zmierzali do oderwania Galicyi od monarchii austro-węgierskiej, naturalnie na rzecz Rosyi. Ludzie ci, stojący pod rozkazami szpiegowskich biur rosyjskich i słynnego grafa Bobrinskiego, za rosyjskie ruble „nawracali" Rusinów galicyjskich na prawosławie, rozdawali podburzające książki rosyjskie, zakładali bursy moskalofilskie, urządzali wycieczki chłopskie do Rosyi itd. Nadto trudnili się szpiegostwem. Wogóle byli na usługach Rosyi i to w czasie, gdy groziła nam wojna z tem państwem. Z procesu dowiemy się niewątpliwie wielu bardzo ciekawych szczegółów o „pracy" tych panów. Ciekawiśmy tylko, czy graf Bobrinskij przyjedzie i na proces lwowski, tak, jak jeździł na Węgry, gdzie go ostatecznie zlekceważono i ośmieszono.

Prusacy gotują nowe prawo przeciw Polakom. Dnia 18 marca wnosi rząd pruski w Sejmie projekt ustawy parcelacyjnej, wymierzonej w straszliwy sposób przeciw braciom naszym, większym i małym rolnikom. Ustawa zastrzega rządowi prawo pierwokupu ziemi, to znaczy, że jeśli Maciej chce sprzedać Kubie dwa morgi ziemi, rząd powie pierwszy: ja kupię, bo mam prawo pierwszy — i osadzi na tej ziemi Niemca. Ani więc kupować, ani sprzedawać ziemi— przy tej ustawie — nie wolno Polakom. Taką zbójecką i złodziejską ustawę mógł wymyśleć tylko Prusak.

Po gazetach mówią coraz częściej o zbrojeniach rosyjskich, wymierzonych rzekomo przeciw Niemcom i Austro-Węgrom. Rosya znowu chce wywołać zbrojenia i u nas i w ten sposób doprowadzić ludność tutejszą do nędzy.

Czesi mają też swoje skandale polityczne. I to nie bylejakie. Oto jeden z czeskich posłów, niejaki Sviha, utrzymywał stosunki z policyą i zdradzał przed nią za pieniądze różne tajemnice z obrad stronnictw czeskich. Poseł ten musiał złożyć mandat i podobno już uciekł za granicę. Ten Sviha należał do przyjaciół Klofacza i Choca, bratanków słowiańskich, przyjaciół galicyjskich moskalofilów i tym podobnych.

Książę Wied już w Albanii. Armaty grzmiały na „vivat" w tem nowem państewku, gdy Wied z małżonką przyjechał, — ale czy nie zagrzmią kiedy przeciw niemu, Bóg raczy wiedzieć. Spokoju niema jeszcze w Albanii.

„Gazeta Podhalańska" kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie tylko 1 kor. Do Królestwa Polskiego i Rosyi 3 ruble rocznie. Do Księstwa Poznańskiego i Niemiec 5 marek rocznie. Do Ameryki 2 dolary rocznie.

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Wykłady dla Drużyn Podhalańskich odbędą się w niedzielę 15 marca w miejscowościach:

Rokiciny: „O użyciu nawozów sztucznych" p. M. Wyskiel.

Ludzimierz: „O niesieniu pomocy w nagłych wypadkach" p. Zaucha.

Ostrowsko: „Pijaństwo — największy wróg człowieka" p. T. Palczewski.

Chochołów: „O hodowli bydła i nawozach sztucznych" (po sumie) p. A. Nowakowski.

Ciche górne: „O oborniku, stajniach i użyciu nawozów" (o godz. 4 popoł.) p. A. Nowakowski.

Harklowa: „O powstaniach narodowych" p. M. Pachucki.

Maruszyna: w piątek wieczorem „Pijaństwo — największy wróg człowieka" p. T. Palczewski.

Białka: „O nawozach sztucznych i naturalnych" p. L. Czech.

Lustracye Drużyn Podhalańskich. Z Waksmunda piszą nam: Lustracya Drużyny Podhalańskiej w Waksmundzie, odbyta dnia 1 marca b. r., dała wyniki dodatnie. Ćwiczących stale jest 28 druhów. Z przeprowadzonych ćwiczeń przez naczelnika miejscowej drużyny, p. Franciszka Srala, widocznem było, że tenże obznajomiony jest dokładnie z musztrą i ćwiczeniami polowemi, i że nie szczędzi pracy, by drużynę celowo wyćwiczyć. Uznanie należy się także Prezesowi Drużyny, p. Pachuckiemu, który jest jej duchem i dba o jej karność i posłuszeństwo. Wielką przeszkodą do należytego wyszkolenia Drużyny, jest brak przynajmniej 1 karabinu, o który drużyna przy pomocy Wydziału Związku powinna się jak najrychlej postarać.

Z Ostrowska piszą nam: d. 7 marca 1914 odbyto lustracyę Drużyny Ostrowskiej. Ćwiczących 36 druhów. Ćwiczący wykazali wprawdzie wielkie zainteresowanie się ćwiczeniami, zauważyć jednak można było, że Drużynie brak wyszkolonego instruktora. Jest jednak nadzieja, że na najbliższy kurs instruktorów, Drużyna ta wyszle przynajmniej 2 członków, a przy dobrych chęciach i przy pomocy niestrudzonego w pracy Prezesa p. Kowalczyka, miejscowego kierownika szkoły, którego zasługą jest utrzymanie się dotąd Drużyny w karności — Drużyna ta należycie się rozwinie. —

III ci kurs instruktorów Drużyn Podhalańskich odbędzie się w ciągu marca. — Na kurs ten powinna każda Drużyna wysłać swego naczelnika i zastępcę.

Wiadomości kościelne. Ks. Jan Karcz z Maniów został przeniesiony na ekspozyta do Stróży.

Z biskupstwa spiskiego. Ks. wikary Ignacy Paniak został przeniesiony z Lipnicy do Zubrzycy, ks. wikary Marcin Martinka z Zubrzycy do Hrusztyna, ks. wikary Józef Wrab z Hrusztyna do Lipnicy.

Opieka nad sierotami. I. Walne zgromadzenie członków Powiatowego Tow. opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi w Nowym Targu odbędzie się dnia 17 marca 1914. o g. 6 po południu w sali Rady miejskiej w Nowym Targu z następującym porządkiem dziennym: 1. zagajenie i odczytanie protokołu z konstytuującego Zgromadzenia dnia 30 listopada 1913 odbytego. 2. Odczytanie statutu, 3. sprawozdanie Tymczasowego Zarządu z dotychczasowych czynności i udzielenie mu absolutoryum, 4. wybór 9 członków zarządu na przeciąg 3 lat, 5. wybór 3 członków komisyi kontrolującej na przeciąg 3 lat, 6. wnioski samoistne członków.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego Józefa Wagę z Dobczyc do Nowego Targu, a Józefa Podobińskiego ze Żmigrodu do Myślenic; zamianował sędzią auskultanta Wincentego Piechowicza dla Krościenka.

Chleb dla swoich. W Krościenku nad Dunajcem jest do nabycia piekarnia, obecnie sprzedana na licytacyi, a dotąd zajmowana przez żyda. Kupiła tę piekarnię Kasa zaliczkowa w Starej Wsi na Spiżu i chce ją odsprzedać. Cała ludnośc katolicka miasteczka, która jeszcze do rady gminnej ani jednego nie dopuściła żyda, pragnęłaby mieć piekarzem tu porządnego katolika.

Książę biskup krakowski, Adam Sapieha, był w niedzielę na posłuchaniu u Ojca świętego w Rzymie.

Burza w Przemyśiu. Burza z śniegiem i deszczem, przy świetle błyskawic i odgłosie grzmotów przeciągnęła w sobotę dnia 7 marca nad Przemyślem. Równocześnie panował straszny wicher.

Rosya i szpiegostwo. Rosya wydaje rocznie na szpiegostwo w Galicyi przeszło 30 milionów koron. Aby zatamować robotę rosyjską w Galicyi, rząd austryacki nosi się ze słusznym zamiarem, podwyższenia kary za szpiegostwo, która dotąd wynosi najwyżej 5 lat więzienia.

Mordercy Świszczowskiego przed sądem. Czytelnicy przypominają sobie historyę ohydnego mordu, dokonanego w celach rabunkowych na kierowniku księgarni Gebethnera w Krakowie, Ferdynandzie Świszczowskim, jeszcze w roku zeszłym, we wrześniu. Sprawcy tego mordu stanęli teraz przed sądem w Krakowie. Łyżwiński, Gackiewicz i Kobrzyński oskarżeni są o zbrodnię rozbójniczego zabójstwa i grozi im kara śmierci przez powieszenie. Krajewski oskarżony jest o zbrodnię rabunku, bo gdy tamci mordowali, on kradł z kasy księgarni i porwał około 5000 kor., zaś Godula i Łyżwiński o zbrodnię współwiny w rabunku i o zbrodnię kradzieży. Rozprawa obudziła ogromne zainteresowanie.

† **Paweł Mudroń.** W szpitalu cieszyńskim na Śląsku zmarł dnia 9 marca 1914 r. wybitny przywódca słowackiego stronnictwa narodowego, Paweł Mudroń.

Zapadające się miasto. Ogromny popłoch ogarnął mieszkańców miasta Cradley Heath w Anglii. W nocy z piątku na sobotę zaczęła się w mieście tem, które liczy 40.000 ludności, zapadać ziemia, grożąc zniszczeniem znacznej części miasta. Przy głównej ulicy miasta popękały wszystkie okna i drzwi, a w murach widać znaczne szczeliny. Niektóre ulice z powodu zapadnięcia się ziemi są zamknięte dla ruchu. Mnóstwo rodzin opuściło swoje pomieszkania i wyniosło swoje ruchomości na ulice, a ponieważ nie ma wolnych mieszkań w niezagrożonej części miasta, więc rodziny owe są bez dachu. Katastrofa ta nie przyszła niespodziewanie, gdyż od kilku już miesięcy tu i ówdzie zapadał się grunt. Ponieważ ziemia usuwała się powoli, więc ludzie mogli bez szwanku ujść na bezpieczne miejsca. Na High-Street, głównej ulicy miasta, drzwi popękanych i powyginanych skutkiem przechylenia się murów nie można było otworzyć i mieszkańcy przez okna dostawali się za pomocą drabin na ulicę.

WESOŁY KĄCIK.

Praca.

Dawne u nas są zwyczaje
I stała zasada:
Fryc wyrabia, Szmul sprzedaje,
A zaś Maciek zjada.

Stąd niektórzy oświeceni
Taki wniosek snują,
Że Fryc z Szmulem zjednoczeni
Na Maćka pracują.

Ten pozorny jednak Eden*)
Ma odmienne lica,
To pracuje Maciek jeden
Na Szmula i Fryca.

*) Eden = raj.

Kto kogo w pole wyprowadził?

Ojciec: Wicuś, nie wychylaj się tak oknem z wagonów; zobaczysz, że wiatr porwie ci kapelusz.

Wicuś (mimo to się wychyla. Ojciec niepostrzeżenie ściągnął mu kapelusz z głowy i schował poza siebie).

— A widzisz — rzecze ojciec, że wiatr porwał ci kapelusz.

Wicuś (zaczyna rzewnie płakać. Po chwili odzywa się ojciec wzruszony płaczem syna):

— Uważaj, gdy gwizdnę, kapelusz wróci. (Ojciec gwizdnął i wsadził chłopcu kapelusz na głowę. Wicuś przestał płakać. Spodobała się mu zabawka z kapeluszem i gwizdnięciem i wyrzucił kapelusz oknem).

— Tato — zawołał — gwizdnij jeszcze raz!

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W drugiej połowie Marca b. r. opuści prasę obraz

Matki Boskiej Ludźmierskiej

wykonany bardzo artystycznie w 4 kolorach, wielkości ściennego obrazu; bez ram w cenie około 2 Kor. 50 hal.

UPRASZAMY O WCZESNE ZAMÓWIENIA CELEM UREGULOWANIA NAKŁADU

Zamówienia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Księgarnia Podhalańska

ZAKOPANE, UL. KRUPÓWKI.

Odsprzedawcy otrzymują znaczne procenty.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.